Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków środa 7 czerwca 1933 | Nr 156

*Dzięki Paktowi 4-ch*

## Niemcy chcą równości zbrojeń

PARYŻ (PAT). — „Le Journal" pisze: pakt czterech stanowi w dalszym ciągu przedmiot żywej wymiany zdań. Istniejące zaś nadal trudności pochodzą z niewłaściwej interpretacji, jaką nadają Niemcy artykułowi 3-mu, dotyczącemu rozbrojenia oraz równości praw w tej dziedzinie w formie opracowanej w Rzymie. Aby osiągnąć porozumienie, ze strony angielskiej zaproponowano poprostu skreślenie odpowiedniego artykułu, pragnąc uniknąć wszelkiej dwuznaczności i nieporozumień, rząd francuski zawiadomił, iż może przyjąć tylko taki tekst, który odbierałby Niemcom możność przesądzenia wyników konferencji rozbrojeniowej.

MOSKWA, (PAT). — Kampanja prasy sowieckiej przeciw paktowi czterech trwa z niesłabnącą siłą. Coraz to inne pismo występuje z artykułami krytykującemi w bardzo ostrym tonie pakt jako taki oraz jego twórców.

Według „Komsomolskiej Prawdy" przystąpienie Niemiec do paktu czterech ożywi niechybnie nadzieje istniejących w hitlerowskich Niemczech awantur ników w rodzaju Rosenberga.

## „Orzeł Biały" przyleci

**z Nowego Jorku do Warszawy**

NOWY JORK (PAT). Bracia Bolesław i Józef Adamowicz z Brooklynu planują lot z Nowego Jorku do Warszawy. Do lotu tego przygotowują się już od czterech lat. Dopiero ostatniemi czasy udało się im zgromadzić potrzebne środki na kupno od tow. Bellanca samolotu, który nosić będzie nazwę „Orzeł Biały". Bracia Adamowicz planują lot swój na miesiąc czerwiec.

## Co się dzieje z lotnikiem Matternem?

### Brak wieści o losach śmiałka, lecącego samotnie naokoło świata

Jak donosiliśmy, lotnik amerykański Mattern, wyruszył z Ameryki na niezwykłe śmiały lot: samotnie naokoło świata.

Według ostatnich otrzymanych wiadomości, Mattern przeleciał nad oceanem, gdyż 4.6 o godz. 14-ej widziano jego samolot nad Irlandją. W Berlinie przyszykowano lotnisko na przyjęcie lotnika. Do późnej jednak nocy lotnik nie przybył.

W Moskwie oczekiwano go wczoraj. Dotychczas jednak nie otrzymaliśmy wiadomości o wylądowaniu Matterna na lotnisku moskiewskiem.

## Sukces polskiego lotnictwa sanitarnego

MADRYT, (PAT). — Na drugim kongresie lotnictwa sanitarnego, samolot polski „Lublin" w obsadzie mjr. dr. Michalika i kpt. pilota Janickiego, zdobył pierwszą nagrodę — puhar Rafaela za sprawność i najlepsze przystosowanie do celów lotnictwa sanitarnego. Drugą nagrodę otrzymał samolot francuski.

## Krwawe starcia muzułmanów z wojskiem

### Jest wielu zabitych i rannych

Z północnych Indyj nadchodzą alarmujące wieści, o krwawych starciach ludności muzułmańskiej z wojskiem.

Mianowicie w Delphi muzułmanie napadli na dzielnicę europejską i urządzili krwawy pogrom. Sytuacja stała się tak poważna, że wezwano na pomoc wojsko, które zmuszone było użyć karabinów maszynowych. 70 muzułmanów zostało zabitych, a przeszło 400 zostało, ciężej, lub lżej rannych.

Z szeregu innych miejscowości donoszą o identycznych zaburzeniach.

W Sinagore tłum muzułmanów starł się z policją. Są również za bici i ranni.

Władze tamtejsze licząc się z powagą wytworzonej sytuacji, zarządziły ostre pogotowie wojenne i inne środki ostrożności.

## 8 ofiar gazów trujących w Niemczech

Z Paryża donoszą, że wskutek zatrucia fosgenem, w Hamburgu, zmarło osiem osób. Jak wiadomo był to wybuch w fabryce gazów trujących, Stolzenberga. Pękła tam mianowicie butla z fosgenem, co spowodowało tę straszną katastrofę.

## Zaległości podatkowe

Ministerstwo Skarbu wyjaśniło izbom Skarbowym, że nadane w swoim czasie uprawnienia w dziedzinie umarzania nieściągalnych zaległości podatkowych i nałożonych kar za zwłokę wygasają z końcem bieżącego miesiąca. Natomiast uprawnienia urzędów podatkowych do rozkładania na raty spłaty zległości i obniżania grzywien przysługiwać będą aż do odwołania.

## Uruchomienie Tomaszowskiej fabryki

Zarząd Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego jedwabiu podjął już prace remontowe w swych zakładach tak, że uruchomienie fabryk nastąpi w dn. najbliższych, możliwe nawet, że jeszcze w końcu bieżącego tygodnia.

## Okropna katastrofa kolejowa ekspresu paryskiego

### Jest 14 trupów, a 80 osób rannych

NANTES (PAT). — Wczoraj o godz. 5.50 rano w odległości kilku kilometrów od stacji w Nantes wydarzyła się wielka katastrofa kolejowa. Wykoleił się mianowicie ekspress, idący z Paryża do Nantes. Lokomotywa i cztery wagony uległy zniszczeniu.

Wydobyto dotychczas zwłoki 14 ofiar katastrofy. Około 80 osób odniosło rany. Akcja ratunkowa trwa w dalszym ciągu. Przyczyna katastrofy jest, jak przypuszczają, nadmierna szybkość (90 klm.), z jaką jechał maszynista po torze, będącym w naprawie.

## Kobieta skazana na płacenie alimentów

FILADELFJA, (PAT). — Zdarzył się tu pierwszy wypadek skazania kobiety na płacenie alimentów jej mężowi. Niejaka pani Mary Martin, lat 68, właścicielka domu i matka dziewięciorga dzieci skazana została na płacenie trzech dolarów tygodniowo mężowi swojemu, który został kaleką wskutek nieszczęśliwego wypadku.

## Wielki pożar w fabryce krochmalu

### w Toruniu

TORUŃ (PAT) — Wczoraj o godz. 13-ej wybuchł wielki pożar w fabryce krochmalu Sp. Akcyjnej „Lubon", znajdującej się na Jakóbskiem Przedmieściu w Toruniu.

Dotychczas spłonęła hala maszyn, magazyny i zabudowania.

Straty obliczają na około miljon zł. Dzięki energicznej akcji straży ogniowej i policji ogień zlokalizowano.

Dogaszanie zgliszcz trwa.

Przyczyna pożaru narazie niestwierdzona. Śledztwo w toku.

## Belgja — Polska 1:0 (1:0)

### *15.000 widzów — Drużyna polska zawiodła*

W stolicy został rozegrany międzypaństwowy mecz piłkarski Belgja — Polska, zakończony zwycięstwem Belgów w stosunku 1:0 (1:0). Drużyna polska nie wykorzystała wielu sytuacyj. Sędziował p. Cejnar (Czechy).

O 5.05 przed sędzią p. Cejnarem ustawiły się drużyny w następ. składach:

*Belgja:* Braet, Dedeken — Heydoncks; van Ingelgen — Hollemans — Claessens; Torfs — Brichaut — Vorhoof — Saeys — Vandeneynd.

*Polska:* Albański; Martyna— Bułanow; Dziwisz — Kotlarczyk I (Szczepaniak) — Kotlarczyk II; Włodarz — Pazurek I — Nawrot (!) — Matjas — (Giemza) — Urban.

Grę rozpoczynają Belgowie ale Kotlarczyk I zabiera piłkę. Kombinacja Nawrot — Włodarz i .. korner. Pięknie bity, ale Braet wyskakuje ponad głowy. Piłka przenosi się Belgowie grają pod wiatr. Martyna dość zaciętnie reaguje na atak B. Wykop i atak nasz znów w przodzie. Po chwili faul na Urbanie. Wolny idzie w aut.

Znów B. na froncie, ale Martyna wyjaśnia. Odtąd ataki idą stale i gromadnie, ale Matjas psuje. Poprostu tchórzy. Nawrot rzadko jest przy piłce, ale każde zagranie jest dobrze skontrolowane. Znów korner i znów bez efektu. W 10-ej min. piękny strzał Nawrota trafia w poprzeczkę. Piłkę dostaje Matjas i... aut!

W 15-ej min. po chaotycznej kombinacji, Pazurek leżąc strzela głową goala, ale okazuje się, że był offside. Radość niknie. Belgowie inicjują kontrataki, ale bez skutku. Pomoc nasza jakoś pracuje.

W *22* min. centre Urbana przenosi Nawrot; Matjas w dalszym ciągu tchórzy. Znów korner. Braet jest na miejscu. Kilka ataków Polski kończy się autami. W 30-ej minucie schodzi z boiska Matjas, zastępuje go Giemza. Nic się nie zmienia. Następują dwa kornery dla Polski. W 32-ej minucie schodzi z boiska Kotlarczyk I, wchodzi Szczepaniak. Odtąd jest źle. W 37-ej minucie niespodziewany strzał Brichanta przynosi Belgom jedyną bramkę.

Po pauzie tempo gry słabnie. W drużynie polskiej nic się nie klei. Atak gubi się. Belgowie grają z wiatrem i okresami przygniatają. Poziom gry b. mizerny. Sędzia odgwizduje dużo fouli.

Piłka przenosi się ospale z miejsca na miejsce. Pod koniec kilka zrywów Polaków, ale są to tylko dla oka rzeczy efektowne. Wszystko jest obliczone na przypadek.

Pod koniec Pazurek I brzydko fouluje pomocnika Belgów. Jedyną okazję do zdobycia bramki marnuje znów Pazurek.

Jeszcze kilka nieobliczalnych ataków i koniec. Porażka 1:0. 15.000 widzów opuszcza mecz w przykrym nastroju.

## Okropne skutki nieostrożności

### Pożar strawił 50 zagród

KIELCE (PAT) — We wsi Brzoza, powiat kozienicki, skutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wybuchł pożar, który przy bardzo silnym wietrze rozszerzył się z gwałtowną szybkością i strawił 50 zagród. W czasie pożaru jedna osoba poniosła śmierć w płomieniach, kilkanaście zaś uległo poparzeniu. Straty narazie nie obliczone, aczkolwiek znaczne.

## Otwarcie Targów Wschodnich

Wczoraj o godz. 11-ej przed poł. w wielkiej sali lwowskiej izby przemysłowo-handlowej odbyła się uroczysta inauguracja 13-tych Targów Wschodnich.

Na uroczystość tę zebrało się liczne grono przedstawicieli władz państwowych z wojewodą Beliną - Prażmowskim na czele, przedstawiciele wojskowości, sądownictwa, szkolnictwa oraz liczni reprezentanci sfer gospodarczych. Z Warszawy przybył specjalnie na tę uroczystość do Lwowa p. minister przemysłu i handlu dr. Zarzycki.

# Polska uskrzydlona

## Pierwsze wzloty — pierwsze boje

W ciężkim trudzie i znoju powstawała Najjaśniejsza Rzeczpospolita.

A wojna trwała, zdawało się, bez końca. Wreszcie pojawiły się pierwsze jaskółki lepszych czasów. Proklamacja Niepodległości Polski. W Warszawie zebrała się Rada Stanu.

Do tej Rady Stanu wpływa 15 stycznia 1917 r. podanie o zalegalizowanie statutu „Polskiego Towarzystwa Żeglugi Powietrznej".

Pod podaniem owem składają podpisy: Brygadjer J. Piłsudski, prezydent miasta, ks. Z. Lubomirski, gen. Szeptycki, podówczas austrjacki gubernator oraz cały szereg wybitnych osobistości ze sfer politycznych legionowych i technicznych.

Lecz Rada Stanu niewiele ma do powiedzenia, gdy herr Beseler się nie zgadza.

Towarzystwo Żeglugi Napowietrznej nie doczekało się legalizacji rzekomo ze względów wojskowych. Natomiast nie sprzeciwiają się okupanci otwarciu kursów lotniczych, na których wykładają fachowcy, a na które uczęszczają przeważnie legioniści, peowiacy i studenci politechniki, uniwersytetu i szkoły techn. Wawelberga i Rotwanda, choć nie brak kilku zapaleńców w wieku 40 — 50 lat. Lecz cóż to za nauka bez maszyn?

Te zdobywają dopiero powstańcy wielkopolscy, kiedy w brawurowym ataku w nocy z 5 na 6 stycznia 1919 r. zdobywają niemieckie lotnisko na Ławicy, a w niem 300 aeroplanów i bogaty materjał wojenny.

Kraj potrzebuje ich bardzo.

Lotnicze eskadry powstają jak grzyby po deszczu i pełnią na starych, zdezelowanych maszynach, na jakich nikt nie chciałby latać na zachodnim froncie, nadzwyczaj ciężką służbę na rozległych frontach.

Dzięki ofiarnej pracy lotników, którzy zdobyli lotnisko janowskie i w ciężkich dniach otoczenia Lwowa przez Ukraińców, utrzymują kontakt z krajem i powiadamiają o zbliżającej się odsieczy. — Lwi Gród nie traci ani na moment ufności.

Najstarsza z eskadr jest 32-ga, która weszła potem w skład 3-go pułku lotniczego w Poznaniu. Została ona sformowana w Odesie w dn. 15 października 1918 r. do walki z bolszewikami pod nazwą: „Pierwszy Oddział Awjacyjny Wojsk Polskich". Oddział Awjacyjny zostaje potem przemianowany na Eskadrę Lotniczą. Po zajęciu Odesy przez bolszewików, Eskadra pod dowództwem pułk. Ludomira Rayskiego (obecnego szefa Dep. Lotn.) wraca przez Rumunię do kraju i walczy odrazu z Ukraińcami.

W Warszawie też już w styczniu 1919 r. tworzy się eskadra 3 z 6 oficerów i 60 szeregowych (ochotników), by zaraz lecieć na front do Białegostoku.

Przybywają nawet obcy ochotnicy. Amerykanie tworzą eskadrę im. Kościuszki, która sprawia się po bohatersku.

Lotników jest śmiesznie mało w porównaniu z normami światowemi, ale ani na chwilę nie pozwalają sobie wyrwać z rąk inicjatywy i pędzą precz lotników nieprzyjacielskich. I są nieocenieni do wywiadów na tych ogromnych, zalesionych terenach.

Gdy w r. 1920-ym niezmierne hordy bolszewickie prą coraz dalej w głąb kraju, a utrudzone nasze wojska nie mogą ich powstrzymać, walczą nasi lotnicy z ciągnącemi kolumnami, ostrzeliwując je z wysokości tylko 50 m. skutecznym ogniem karabinów maszynowych, oraz obrzucając je bombami. Ma to zwłaszcza ogromne znaczenie przy powstrzymaniu marszu Budiennego na Lwów.

Oto, jak jeden z nich opisuje te chwile: „Straszny szum motoru, szum skrzydeł, jęk linek, morderczy ogień karabinu maszynowego w powietrze, ogień oddziałów na ziemi, zlewały się w jeden ogromny ryk. Oszalałe ze strachu konie unosiły jeźdźców na wszystkie strony. Samoloty przelatywały kolejno - kolejno więc powtarzało się takie piekło".

Lecz nasi lotnicy nie tracili animuszu. Kto wsiadał na zdezelowaną, nadającą się raczej na szmelc niż do latania maszynę, ten zaiste nie bał się już niczego więcej.

Dla braku miejsca nie wspomnę tu o wyczynach, które zakrawają raczej na fantastyczną opowieść a prześcigają wszystko, czego dokonano na froncie zachodnim.

Dzieje bowiem naszego lotnictwa w latach 1918 — 20 to są jego okresem górnym i bohaterskim. Pierwsze wzloty i pierwsze boje godne były młodych orłów. *W. Życki-Małachowski*

***Pod sąd opinji rodziny czytelniczej naszego pisma***

# Nie wszystkie są takie...

P. Rena pisze nam:

*„Wiele lat już czytam naszą kochaną gazetkę, interesując się specjalnie i najbardziej działami „W cztery oczy" i „Pod sąd opinji". Nie miałam wszakże dotychczas odwagi zabrać głosu, myślałam bowiem, że uprawnieni do tego są tylko ludzie o wyższem wykształceniu, lub znający naprawdę życie. Widzę, że się pomyliłam. Redakcja umożliwia łaskawie każdemu dołożenie swej cegiełki choć by w postaci paru słów. Ośmielam się więc i ja dać znać o sobie, a może moja skromna rada przyda się na coś p. F. Ch. z Krakowa.*

*Nie jestem jeszcze taka stara, liczę sobie bowiem lat 20, ale znam życie, bo któż je lepiej może poznać, niż człowiek niezamożny? Nie mogę, coprawda, powiedzieć, abym się miała materjalnie tak bardzo źle, ale strasznie trudno mi żyć w warunkach, w jakich się obecnie znajduję.*

*Mieszkam skromnie, bo zaledwie w jednym pokoju, a mam pięcioro rodzeństwa i rodziców, gniecie się więc nas aż osiem osób w tem jednem mieszkaniu. Rodzice moi nie dbali o nic, pragnęli tylko wychować nas wszystkich zdrowo i na porządnych ludzi. Doczekali się tego. Dwie moje starsze siostry są przykładne, ja natomiast przyjaciółki od dziecka nie miałam, bo rodzice moi byli temu przeciwni, przeto obijałam się więcej między płcią odmienną i mam bardzo dużo znajomych, którzy na kiwnięcie palcem poszliby za mną na koniec świata. Ja jednak nie staram się nikogo w sobie rozkochać, choć podobno jestem ładna.*

*Gdy widzę mężczyznę, który mnie pożera wzrokiem, uciekam i nie chcę więcej pokazywać mu się na oczy, ponieważ mężczyzn nienawidzę. Są tacy podli!.. Każdego przedstawiam sobie w najgorszem świetle. Może dlatego, że nie znalazłam jeszcze swego „typu"... A tak pragnę kogoś pokochać, drżeć w jego ramionach, przeżywać rozkosze tej cudnej miłości... Tak zazdroszczę dziewczętom, które mogą kochać i są kochane. Ja nie mogę znaleźć swego ideału!*

*Dziś mężczyźni mają kobiety za nic, uważają że każda musi im ulegać (to znaczy: znosić ich kaprysy), bo kobiet jest dużo, a nie będzie ta, to będzie inna. Ja tego nie znoszę, mój honor i ambicja nie pozwalają mi słuchać rozkazów mężczyzn. Dlatego może jest mi źle. Nie wiem, czy wogóle kiedykolwiek będę szczęśliwa, straciłam już nadzieję, jak p. Ch. Wierzę wszakże niezłomnie, że Pan Bóg jest sprawiedliwy i ześle Panu i mnie osobę, która będzie warta naszej miłości.*

*Pana Ch. proszę, aby nie słuchał ludzi. Wszyscy są tacy podli i tylko czyhają na zgubę bliźniego. Niech Pan się kieruje swoim rozumem, tylko rozsądnie, a wygra Pan na tem najlepiej.*

*Nie pozwolę Panu tylko mówić o dziewczętach tak strasznie. Przecież nie wszystkie są jednakowe. Jeżeli chodzi o niewinne, to jest ich bardzo dużo, tylko Wy, mężczyźni, nie umiecie szukać. Wiadomo przecież, że żadna porządna panna nie ma takiego powodzenia u mężczyzn, jak taka, można powiedzieć, wyuzdana. Ona umie się z mężczyzną obejść, umie mu dogodzić, a Wy właśnie takich szukacie. O, mam dosyć doświadczenia! Ja nie mogłabym mężczyźnie zaproponować spotkania, ani też wyznać mu swoją miłość, choćby mi był najdroższy na świecie. Wiem, że to nie jest zbyt mądre, bo w dzisiejszych czasach trzeba umieć zdobywać każdą rzecz, czy żywa, czy martwa, ale rudno: tak jest, taki już jest mój charakter, że nie pozwoli mi upokarzać się przed nikim.*

*Tak, Panie Ch., jestem też jeszcze młoda, zdaje mi się, że należy mi się też coś od życia, a jednak nie ze wszystkiem się godzę, nie zadaję się też z żadnemi szumowinami, bo to jest najgorsze na świecie. Poco mam przychodzić z rąk do rąk takich wstrętnych ludzi, kiedy na pewno znajdę człowieka porządnego, który będzie wart mnie i mojej miłości? I aPn Ch. niech posłucha mojej rady, nie rozkoszuje się pierwszą lepszą dziewką, bo z tego mogą wyjść różne komplikacje, za które Pan będzie pokutował całe swoje życie.*

*Więc proszę się nie przejmować tem, że Pan nie umie tańczyć czy pić, bo to nie jest takie chwalebne, tylko potrosze wciągać się w towarzystwa dla siebie odpowiednie, a z pewnością znaidzie Pan to, czego szuka i będzie najszczęśliwszy z ludzi czego Panu życzy z całego serca szczera współczytelniczka naszego ukochanego pisma".*

# Za dwa złote

## nie warto mi do starej ganiać

(S. F.) P. Marjanna Rybak, służąca u p. Waksbaum, jest osobą niezwykle nerwową i obraźliwą.

Wie o tem, jej chlebodawczyni, pani Waksbaum i stara się unikać wszelkich tarć i awantur. Na wszystko patrzy przez palce.

Ale pewnego dnia pani W straciła cierpliwość.

— Maryniu! — oburzyła się widząc jak z rąk służącej wyleciał porcelanowy talerz z kosztownego serwisu. — Co Marynia wyprawia? Codziennie coś tłucze! To talerz, to szklankę, onegdaj półmisek, wczoraj filiżankę, dziś znów talerz.

— Co mnie pani urąga?! Pani by chciała, żebym jednego dnia cały serwis stłukła?

— Ja już mam tego dość!! — uniosła się pani W. — Jak Marynia jest warjatka, to niech idzie do Tworek tłuc głową o ścianę, a nie mój serwis!

— Warjatka? Ja warjatka?!

Takiej zniewagi p. Marjanna nie mogła darować. I postanowiła ukarać swą szefową, co jednak, jak wynika ze sprawy poniższej, nie udało się jej.

**P. Marjanna stanęła w Sądzie Grodzkim w roli pokrzywdzonej. Przy pulpicie dla oskarżonych stanął jej brat stryjeczny Leon Rybak.**

— Faktycznie przyznaję się — mówiła p. Marjanna, — że go prosiłam, żeby przyszedł, mojej starej naurągał i w razie czego mordę jej nabił. Bo mnie stara na honorze dotknęła, a ja jestem osoba nerwowa i darować nie mogę. Sama też pyskować nie nie mogłam, bo miałam chrypkę i mnie doktór w Kasie Chorych kazał mało gadać.

Poszłam węc do niego, Leona i powiadam: Leon! Nikogo prócz ciebie z rodziny nie mam! Stara mnie obraziła, od warjatków mnie nawymyślała. Obroń mnie, sierotę niewinną, bez ojca, matki.

— Dobra! — powiada. — Daj 5 złotych to obiję starą.

— Nie, — mówię. — Rodzina jesteś. Więcej jak dwa złote nie dam.

Nie chciał, nie chciał. Wreszcie wziął dwa złote.

— No i co? Pobił pani chlebodawczynią.

— Nie! Mnie, proszę Sądu pobił. Za dwa złote — powiada — to mnie nie warto do twojej starej ganiać. Ciebie mam pod reką.

Oskarżony p. Leon Rybak tłumaczył się, że był pijany i że go obraziła propozycja siostry, żeby obił jej szefową. Pomimo to sąd skazał go na tydzień aresztu z zawieszeniem wykonania kary na jeden rok.

## Wesoły Kącik

**NUMERY.**



Mój los loteryjny ma numer 17764 — opowiadał pan Adam.

— A mój: 14382 — oznajmił pan Wacław.

— Ciekawe — westchnął tęsknie pan Adam — czy nasze numery są szczęśliwe?

— Możemy się przekonać.

— W jaki sposób?

— Połącz się z telefonem, który ma numer twego losu i spytaj właściciela, czy mu ten numer przynosi szczęście.

— Świetna myśl! — ucieszył się pan Adam. Zasiadł do telefonu i połączył się z Nr. 177-64.

— Hallo! — odezwał się kobiecy głos.

— Chciałbym się dowiedzieć czy numer pani telefonu jest szczęśliwy?

— O co chodzi?

— Mam los loteryjny z numerem pani telefonu. Więc chciałem wiedzieć, czy on przynosi pani szczęście.

— Ha, ha, ha! — zabrzmiał dźwięczny śmiech. — Bardzo szczęśliwy numer!.. Przez ten aparat zawarłam wiele miłych znajomości...

Rozmowa trwała może kwadrans, wreszcie pan Adam, rozpromieniony odłożył słuchawkę.

— Słyszałeś? Bardzo szczęśliwy numer. A teraz ty sprawdź.

Do telefonu zasiadł pan Wacław i połączył się z Nr. 143-82.

— Przepraszam, że niepokoję — zaczął, gdy odezwał się jakiś gruby, męski głos. — Mam los z numerem takim samym, jak pański telefon. Niech pan mi powie, czy to numer szczęśliwy?

— Naturalnie, że nieszczęśliwy! — odpowiedział opryskliwie gruby głos. — Najlepszy dowód, że go akurat dostał taki idjota, który mi zawraca głowę, kiedy jestem najbardziej zajęty.

Pan Wacław zgnębiony odłożył słuchawkę.

— Mój numer jest nieszczęśliwy — jęknął.

— Nie martw się — pocieszał go przyjaciel. — Ciekaw jestem, jak nasze „numery" wyglądają. Sprawdzę do kogo te telefony należą i złożymy im wizyty...

Spotkali się po paru miesiącach.

—Jak tam twój szczęśliwy numer? — spytał pan Adam. — Wygrałeś?

— Nie. Ale dzięki niemu się ożeniłem. Poszedłem wtedy i... zostałem. A jak twój nieszczęśliwy numer?

— Też nie wygrał... I ja wtedy złożyłem temu jegomościowi z moim numerem wizytę... Wiesz kogo tam zastałem?

— Kogo?

— Moją żonę!... Nigdybym nie przypuszczał, że mnie zdradza.

— Jesteś teraz wolny!

— Chwalić Boga! Przez całe życie byłbym rogaczem.

— Hm... — westchnął pan Adam. — Twój nieszczęśliwy numer był szczęśliwszy od mego szczęśliwego.

**Napoleon Sadek.**



# ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Z teki detektywa

## Listy bez podpisu...

*... i kierowana tylko życzliwością muszę ostrzec Szanownego Pana, że żona jego Helena bywa często w mieszkaniu kawalerskiem na ulicy Grochowskiej Nr...*

Oto urywek z treści anonimowego listu; jednego z wielu, jakie wędrują w tej chwili po Warszawie, po Polsce, po Europie, ba! po całym niemal świecie. Pęd do pisania anonimów jest, niestety, wciąż jeszcze wielki. Listy bez podpisów docierają wszedzie: do izdebek i do salonów, znajdą się w skrzynce od listów i w „cudowny" sposób — wprost na biurku. Kto je pisze — kto wysyła — kto podrzuca? Oto istne utrapienie dla policji, która zasypywana jest poprostu skargami na nieznanych autorów anonimowego pisma...

W istocie sprawa anonimów odgrywa w kryminalistyce role bardzo poważną, gdyż szkoda, jaką te wyrządzają jest często bez porównania większa od kradzieży i oszustw. Tam przynajmniej ma się do czynienia z określonym czynem i z przestępca, który pozostawia po sobie *jakie takie ślady;* anonim zaś sączy jad z ukrycia, drogą kawałka papieru, wysłanego z tej samej, lub innej miejscowości. Treść anonimów bywa różnorodna, ale da sie podzielić na pewne „kategorje": „życzliwe" *zawiadomienia o zdradzie małżeńskiej;* oczerniania osoby, z którą sie bywa razem; groźba ujawnienia hańbiących dana osobe zmyślonych (lub rzeczywistych) faktów; *szantażowanie mężatek*, które nie ze wszystkiem sa wobec meżów „w porzadku", szantaż na tle politycznem i t. d. Anonimy wysyłane sa przeważnie przez pocztę, lub wrzucane bezpośrednio do skrzynek na drzwiach; dawniej pisywano je ręcznie, obecnie zaś sa przeważnie *pisane na maszynie*, by uniemożliwić odnalezienie autora. Czy aby maszyna daje naprawde stuprocentowa dyskrecje?" Zobaczymy.

Śledztwo w sprawie anonimów opiera się głównie na bardzo dokładnej ekspertyzie. Jeżeli list pisany był ręcznie — bada go uważnie ekspert i z charakteru pisma usiluje określić płeć, wiek i typ autora listu. Na tych przesłankach buduje się następnie, zresztą bardzo kruchy, gmach oskarżenia przeciwko kilku lub kilkunastu osobom, których próbki pisma porównywuje się z anonimem. Trudno jest nawet i wtedy z całkowitą pewnością wskazać na kogoś palcem „to ten!", jakoże anonimy bywają pisane często *lewą reka lub specjalnie zmienionym charakterem pisma.* Cenną pomoc okazuje w tym wypadku daktyloskopja: list nosi gdzieś niewidoczny „stempel" piszące go i odcisk jego palców. Gdy się ten odcisk „wywoła" i odpowiednio porówna linje papilarne u osób podejrzanych o autorstwo — kwestja identyfikacji staje się znacznie łatwiejsza.

Jednak i na to znaleźli zawodowi „anonimiści" sposób: *piszą w rekawiczkach!* Dzieki temu unikają pozostawienia śladów i zmieniają zarazem charakter pisma...

Znaczna cześć anonimów pisana bywa na maszynie, nie chroni to jednak autora listu przed bystrem okiem policji. Chodzi o to, że każda maszyna, chociażby pochodziła z jednej fabryki i z jednej serji — posiada pewne, niezawsze widoczne gołem okiem — *zniekształcenia liter.* Przy skrupulatnem badaniu na fotogramie zniekształcenia i właściwości maszyny wychodza na jaw, co przy skrupulatnem śledztwie ułatwia rozpoznanie terenu przestepstwa, a co zatem idzie i osoby przestepcy.

Tak np. do wykrycia znanej szantażystki Kisielnickiej przysłużyła sie... literka „a". Ustalono, że anonimowe listy, które panna K. rozsyłała w obfitej ilości pisano na maszynie syst. Remington, w której matryca litery „a" była już zniszczona, a przez to litera *odbijała się blado* i niewyraźnie.

Wywiadowcy roztoczyli obserwację nad mieszkaniem, do którego przysyłano anonimy i zainteresowali się osoba sublokatorki, p. Kisielnicką. Stwierdzono, że bywa ona wieczorami w biurze u jednej ze swoich przyjaciółek, urzędniczki państwowej, i dyskretnie zbadano znajdującą się w tem biurze maszyne. O dziwo! *To był Remington, który przy pisaniu odbijał bardzo slabo literę „a".* Tak, jak „anonimowa" maszyna...

Na Kisielnicką zastawiono wówczas pułapkę. W ostatnim liście szantażystka zażądała złożenia pieniędzy w kopercie pod słomianką przed drzwiami pewnego mieszkania na ulicy Marszałkowskiej. Koperte złożono, ale... przymocowano do niej *cieniutką nitkę, która pod słomianką wiodła do przedpokoju,* gdzie siedział wywiadowca z oczami utkwionemi w biały przewód „telegrafu". Niestety, tego dnia mysz nie wpadła do klatki, coś ją widocznie spłoszyło. Schwytano ją jednak w krótkim czasie i to na gorącym uczynku: gdy podrzucała list pod drzwi!

Badana — przyznała się do autorstwa listów; pisała je ukradkiem w ministerstwie, gdy była u przyjaciółki...

Jak tu literka „a", tak w Niemczech kropka nad i zdemaskowała autora anonimowych listów. W małem miasteczku na zachodzie Rzeszy zaczęły się ukazywać w niepokojącej ilości anonimy, oczerniające w ohydny sposób czołowych dygnitarzy i obywateli miasta. Nawet sam burmistrz nie był wolny od ataków, choć jego osobą mniej sie interesowano, natomiast pastor, dyrektor szkoły, dwaj poważni fabrykanci — ci byli głównym celem „wycieczek" anonimowego oszczercy. Ponieważ śledztwo zarządzone na miejscu nie wykryto sprawcy burmistrz, pod naciskiem obywateli napisał do Berlina, prosząc o przysłanie specjalisty z policji śledczej. Berlin nie odpowiedział, specjalista nie przybył, ale zato przyjechał do miasteczka *bogaty, młody kupiec z Westfalji p. Józef Miller*, zamieszkał w pierwszorzędnym hotelu i w krótkim czasie nawiazał stosunki towarzyskie z najlepszemi domami miasta, nie wyłączając domu burmistrza. Sympatycznego Millera wtajemniczono, oczywiście, w przykrą sprawę anonimów i dano mu nawet kilka „próbek" do przeczytania.

P. Miller wykazał wiele współczucia dla ofiar zbrodniarza, siedział w miasteczku tydzień czasu i nagle w niedzielę zawitał do drzwi burmistrza, który tą nieoczekiwaną wizytą był mile zdziwiony.

— Nie wyjeżdża pan chyba, panie Miller? zapytał.

— Owszem — wyjeżdżam, brzmiała chłodna odpowiedź, *ale i pana burmistrza zabieram ze soba.* Jestem dr. Berg, komisarz policji śledczej z Berlina i aresztuję pana, jako autora wszystkich pisanych w tem mieście anonimów.

Tak też było istotnie. Burmistrz, człowiek chciwy, a zazdrosny o władzę chciał się pozbyć szeregu wpływowych, i popularnych w mieście osób, zaczął więc zohydzać ich, pisząc anonimowe listy z plotkami — na swojej maszynie. Na tej samej maszynie napisał list do berlińskiego prezydjum policji, nie zauważył wszakże tego, co dostrzegło bystre oko komisarza Berga: *maszyna nie dawała kropki nad i!* Ten szczegół zwrócił uwage detektywa, który incognito, jako Miller przybył do miasteczka i przejrzał anonimowe listy. Porównał je nastepnie z pismem burmistrza, które miał w kieszeni, a obserwacja i dobry kontakt z lokajem, który burmistrzowi odnosił korespondencje na pocztę dokonał reszty...

I tak przez małą kropkę nad i — burmistrz stracił posadę.

## Notatnik ciekawych wydarzeń

### Nowocześni bandyci

**Podajemy ze źródeł amerykańskich w streszczeniu jeden z epizodów walki z bandytyzmem samochodowym. W dniu 31 maja, trzej zamaskowani bandyci wkroczyli do jednego z garaży w Indianapolis, w stanie Indiana, steroryzowali dozorcę garażu i porwali wspaniały samochód, na którym uciekli. W drodze po walce na rewolwery, z napotkanym patrolem policyjnym, „czarne maski" wyrzuciły ofiarę napadn owego dozorce z ukradzionego auta i pognały dalej.**

**Kradzież samochodu w ten „nowoczesny sposób" przyczyniła się do dalszych napadów i zbrodni. Następnego ranka, prawdopodobnie ci sami trzej bandyci w maskach, steroryzowali obsługę stacji kolejowej w Kazaoo w Michigan, zastrzelili właściciela bufetu, porwali zawartość kasy i uciekli tym samym luksusowym samochodem. Trzeciego dnia zanotowano podobnia zbrojny napad na bank, w miasteczku Kaleva, gdzie również zastrzelono kasjera i zrabowano grubszą gotówkę.**

**Jakoż wpobliżu Grand Rapids policji udało się dogonić bandę. Zamknięto wylot ulic i tym sposobem krwawi rabusie znaleźli się w potrzasku. Bandyci osaczeni, wystrzelali cała masę nabojów karabinowych i innej amunicji. Zabili dwóch policjantów, ale sami zginęli od gęstego ognia rewolwerowego policji.**

**Ostatnio bandytyzm samochodowy i krwawe napady szerzą się w Ameryce z zastraszającą szybkością.**

### Rzadka megera

**Rzadki wypadek okrucieństwa matki w stosunku do maleńkiego dziecka zanotowano w Leicester w Anglji. Niejaka Henrjeta Boxal, lat 32, zamieszkała z mężem w Whitwick, w przystępie pasji, że dzieciątko długo kwiliło, nie chcąc usnąć, porwała z łóżeczka 10-tygodniową coreczkę za główke i wyrzuciła przez okno sypialni. Na szczęście sypialnia tej wyjątkowej megery znajdnje się na niskiem piętrze i niewinna istota dzikiego gniewu dja blicy, zawinięta dość mocno w poduszkę, padła na rozłożyste krzaki bzu, na których zawisnęła, doznając jedynie nieszkodliwych zadrapań skóry na twarzyczce i rączkach.**

**Na konwulsyjny krzyk nieszczęśliwego niemowlęcia, zbiegli się przechodnie. Dziecko powierzono natychmiast zakładowi dobroczynności, a okrutnicą zajęła się policja, chroniąc ja przed gniewem, prawie oszalałego tłumu i zrozpaczonego męża, ojca dzieciny. Henrietę Boxal, czeka surowy wyrok sądu angielskiego.**

ELMAR

Przygody detektywa Branda

## Czarna maska

III.

Portjer nie był tego pewny; gdy pokazałem mu fotografję Pietrowa przygiądał się długo, wreszcie oświadczył: „Może to i ten, ale z twarzy trudno poznać! W nocy u nas ciemno na korytarzach! Wysoki był i — to pamietam, że palca nie miał na prawej ręce...

•

Ani tego dnia, ani następnego nie doczekała sie Hanka odwiedzin narzeczonego. Po tragicznej nocy — Wasyl Pietrow wpadł jak kamień do wody i, choć na wszelki wypadek, szukaliśmy go bardzo skrupulatnie na terenie Lwowa — po byłym studencie zaginał wszelki ślad. Coprawda, komisarz Ponarski nie wierzył w jego udział w zbrodni, tem bardziej, że odszukana towarzyszka gościa z pokoju Nr. 9 — nie poznała z fotografji swego „partnera" z pamiętnej nocy — ale ja miałem dziwne przeczucie, że nieszczęsny Izaak Stern padł ofiara nadludzkiej siły młodego Ukraińca. Niestety — nie mogliśmy go znalaźć i, to było najgorsze! Fotografja Pietrowa w setkach odbitek powędrowała do rąk wszystkich agentów policji śledczej, na dworcach czuwano nieustannie. Ilonka była pod stałą obserwacją — daremnie! Wasyl znikł z terenu Lwowa w sposób równie tajemniczy, jak tajemniczą była popełniona w hotelu „Pompadour" zbrodnia.

W czasie poszukiwań, wiecej dla rozrywki niż dla sportu wszedłem pewnego wieczoru wraz z komisarzem Ponarskim pod wielki namiot cyrku „Herkules" na placu Bema, gdzie od kilku dni odbywał się turniej walk zapaśniczych. Dość obojętnie przyglądaliśmy się wówczas popisom więcej i mniej znanych siłaczy; znajome nazwiska wielokrotnych „szampjonów" świata, Ameryki, Afryki, Polski, Niemiec, Brazylji i Ekwadoru obijały sie o uszy. Kunsztowne „krawaty", dławiące „nelsony" i zgrabne piruety nie zaciekawiały mnie zanadto.

Dopiero, gdy arbiter zapowiedział walkę zapaśnika „pod maską" z lwowianinem i Bolszewikiem — nie mogłem wzroku oderwać od areny. Atleta pod maską był dobrze zbudowanym wysokim mężczyzną: jego mięśnie i szerokie bary znamionowały niepospolitą siłe: był cały w czerwonych trykotach, a twarz okrywała mu ściśle przylegająca do skóry czarna maska. Arbiter oświadczył, że atleta nikomu nie chce zdradzić swojego inkognito, a maskę będzie mógł mu zdjąć tylko zwycięzca, o ile taki się znajdzie...

Było to słuszne zastrzeżenie, bowiem biedny Baluszewski był na łopatkach coś w 10 sekund, olbrzym w masce pracował nie jak człowiek, ale jak taran potężny. Cisnął lwowianina, który przecież ważył 100 kilo z taką siłą na dywan, że ten ledwo się potem dźwignął. Gdy arbiter podniósł potem prawą rękę zwycięzcy do góry — drgnałem: ten człowiek miał na dłoni tylko cztery palce! Czy to przypadek?

•

Odtad co wieczór chodziłem do cyrku i co wieczór byłem świadkiem wręcz huraganowych zwycięstw olbrzyma. Ten człowiek bawił się poprostu ciężkiemi tuszami atletów, gdy zaś trafił na bardziej „twardego" — chwytał go w podwójny nelson z tak wielką siłą, że atleta czempredzej walił ręką o dywan.

Kim jest „Czarna maska"? Na to pytanie nikt nie mógł dać odpowiedzi; organizatorzy turnieju twierdzili, że jest nim amator, który zgłosił się do cyrku we Lwowie, odrazu w masce na twarzy i że zatrzymał sobie prawo niezdejmowania jej, aż do porażki. Mieszka w cyrku pod namiotem, do zapisu podał pseudonim „Jerzy Atanich" i chce zdobyć pierwszą nagrodę, co zresztą staje sie bardzo prawdopodobne. Do turnieju go wzięli ze względów czysto kasowych i bynajmniej nie żałują tego.

Znalazłem sie w niełada kłopocie: nie było formalnych powodów, by „czarne maske demaskować. Gdyby to nie był „mój człowiek" — naraziłbym się na niechybną śmieszność w całem mieście, tembardziej, że „maska" stał się faworytem prasy lwowskiej. Zaryzykowałem więc, ufny w zdolności, których nabyłem w czasie mojej pracy w biurze Pinkertona w Nowym Jorku — i pewnego wieczoru stanałem przed stolikiem komisji sedziowskiej.

(d. c. n.)

# OWOC ZAKAZANY

## Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Dlaczegóż myśleć koniecznie tak, jak Roma? Może to właśnie miłość ku Władysławowi w ten sposób toruje sobie drogę do dziewiczego serduszka Reni?...

Któregoś dnia, gdy Renia tak leżała na otomanie zadumana, Marja zbliżyła się cichutko i nagle biorąc Renię za rękę, zapytała ją:

— O czem tak myślisz, córuś?

Renia aż krzyknęła i wyrwała rękę. Zupełnie jakby się obudziła z głębokiego snu.

Marja zapytała:

— Czy cię uszczypnęłam, niechcący?

— Ależ, nie, nie... mamusiu, nic się nie stało — odparła, ocknąwszy się i usiłując uśmiechem pokryć swe zdenerwowanie.

— Przyznaj się lepiej odrazu, że byłaś myślami daleko, daleko...

Renia zamyśliła się i po chwili wahania przyznała:

— Tak, mamusiu... to prawda... myślałam...

— O czem? A raczej... o kim? Czy nie o... nim?

— O, tak, mamusiu — odparła Renia z upojeniem — o NIM... — i spuściła oczy...

ON to nie był Władysław...

ON to był zupełnie kto inny...

Oszukując tak matkę, Renia zbladła...

Marja pieściła jej dłonie, mówiąc dalej:

— Wiesz, że cię bardzo, bardzo kocha... Kiedyż wreszcie dasz mu choć małą nadzieję?... Sama rozumiesz, że nie godzi się chłopca tak długo zwodzić... Muszę ci nawet powiedzieć, że nie wypada nam tak długo przyjmować młodzieńca, który wcale nie jest z tobą jeszcze zaręczony... Musisz się wreszcie zdecydować. Tak albo nie. Niech chłopiec daremnie czasu nie traci. Powiedz mi choć tylko poufnie: tak czy nie?

Oczywiście, Renia zrozumiała, że tu mowa o Władysławie.

I... milczała...

Matka nalegała:

— Wiesz, jak bardzo tatuś pragnie twego małżeństwa z nim...

W oczach Reni ukazały się łzy...

Marja niestropiona, mówiła:

— I ja, dziecinko, czułabym się najszczęśliwsza na świecie, gdyby to małżeństwo doszło do skutku.

Jeszcze chwila a z oczu Reni spadłyby dwie gorzkie łzy. Zdusiła je palcami, gryząc wargi... Marja widziała, że ząbki Reni kurczowo wpijają się w wargi...

Zapytała:

— Jak on ci się wogóle podoba? Przystojny, prawda?

— Owszem...

— Przypuszczam, że nie masz przeciw niemu żadnych zarzutów?

— Nie.

— Niczem chyba nie zraził cię do siebie?

— Niczem.

Reni wydawało się, że jest na torturach. Marja to wiedziała i torturując córkę, odczuwała sama te katusze. A jednak postanowiła tym razem dogadać się do końca. Zapytała:

— Reniusiu, czemuś taka smutna?

— Ależ, mamusiu, wcale nie jestem smutna...

— O mało nie rozpłakałaś się... Sama widziałam...

Odwróciła głowę. Zdobyła się nawet na uśmiech, i odparła:

— Nawet mi się nie śniło. Dlaczegóż miałabym płakać?

Marja na chwilę zawahała się. Komu wierzyć? Miała przeczucie, że raczej Romie. Zapytała więc najłagodniej:

— Jeżeli nie masz nic przeciw Władysławowi, zechcesz więc chyba zostać jego żoną?

Renia odpowiedziała najspokojniej, jakby tu chodziło o drobnostkę:

— Nie, mamusiu!

— Cooo? — nie chciała wierzyć swym uszom Marja.

— Mówię, że nie. Nie wyjdę za niego.

— Ależ dlaczego, na Boga?!...

— Bardzo go lubię, ale go nie kocham. Ani trochę...

— W takim razie, zapewne, kochasz... innego?

Teraz Renia się zawahała. Przyznać się czy nie? Czy matka pochwali jej tajemniczą miłość? Tak czy inaczej nie miała odwagi powiedzieć prawdy. Nie chciała wyraźnie kłamać, szukała wykrętów. Zapytała więc:

— A bo to ja widuję się z jakimś mężczyzną oprócz Władysława i Grzesia?

— Więc może to Grześ? — zapytała Marja.

Pusty śmiech był jej jedyną odpowiedzią. Marja zrozumiała, że dalsza rozmowa jest bezcelowa. Rzekła więc tylko:

— Niech i tak będzie. Powiem tatusiowi i wspólnie damy Władysławowi do zrozumienia, że nie ma się poco dłużej fatygować...

— Proszę bardzo. Nie mam nic przeciw temu — odrzekła Renia z całkowitą obojętnością.

Roma odradziła matce mówić odrazu wszystko ojcu. Radziła jeszcze nieco wyczekać i bacznie przyglądać się Reni.

Ale i Renia teraz bardziej, niż dawniej pilnowała się, czując, że matka już żywi jakieś podejrzenie. Przed siostrą nieco mniej. Roma starannie baczyła, aby żaden list więcej nie docierał do Reni i zdawało się jej, że tak jest istotnie. Bo skądby? Ani razu nie była sama na mieście od ostatniego razu.

Od niedawna zrobiono wielki wyłom w życiu domowem Burackich. Wiemy już, że pani Marja nigdy nie chciała dopuścić jakiejkolwiek służącej do domu, wciąż sama zajmując się gospodarstwem i zazdrośnie strzegąc swej wyłączności w tej dziedzinie. Mawiała zawsze, że nie pozwoli, aby jej jaka obca kobieta do garnków zaglądała. Ale wkońcu musiała się na to zgodzić. Ostatnie przejścia moralne wraz z biegnącemi latami silnie ją wyczerpały. Coraz trudniej jej było podołać wszystkim obowiązkom. To też Józef postawił sprawę ostro. Nie pozwoli żonie dłużej tak się męczyć. To nawet wstyd, aby tacy zamożni ludzie nie mieli stałej służącej. Zgodzono więc starszą kobiecinę po czterdziestce — Teofilę. Pomimo to niebardzo jej ufano i nigdy nie wypuszczano Reni na ulicę z nią samą.

Roma cała była pochłonięta śledzeniem najmniejszych odruchów Reni. I ku swej zgrozie poznawała najzupełniej siebie z czasów, gdy kryła w sercu płomienną miłość ku Januszowi. Zdarzało się, naprzykład, Reni, teraz tulić się pieszczotliwie do Romy i szeptać czułe słówka, aż zbyt dobrze jej znane z ust... Janusza...

Ostatnio Renia nazywała siostrę zdrobniale: „Roro". Zupełnie tak samo, jak ją nazywał dawniej Janusz. Renia pytała w przystępie czułości:

— Czy słodka Roro kocha swoją maleńką Rere?

Roma dostawała aż dreszczu przerażenia, tak dalece jej ten sposób mówienia przypominał najrozkoszniejsze chwile w życiu, niestety, tak tragicznie zakończone.

Spojrzała na siostrę z takim śmiertelnym lękiem, że ta aż zdziwiła się, pytając:

— Cóż się stało cudnej Roro? Niech zaraz powie swojej Rere...

Pewno tak ją nazywał w swych listach. A jeżeli tak, jeżeli to on... to, o Boże!

Padła w objęcia siostry, spojrzała na nią, jak na stracenca, przytuliła do piersi i wybuchnęła rzewnym płaczem...

I zanim Renia zdążyła się zapytać, co się stało, Roma pobiegła pędem do swego pokoju, rzuciła się na łóżko, wijąc się z żalu i wołając z zaciśniętemi pięściami:

— Ja go zabiję!... Zabiję!...

Wciąż jeszcze nie chciała wierzyć w tak okropną możliwość. I jak uchronić, jak upilnować Renię. A może już za późno? Jeżeli nawet jeszcze nic ostatecznego się nie stało, wystarczy, że Renia jest pod urokiem uwodziciela. Wtedy przepadła... Roma aż nadto dobrze wiedziała po sobie, że niesposób mu się oprzeć.

A tu znów wciąż wyrazy, tak często używane przez Janusza, jak „cudku", albo „bóstewko", padały z ust Reni.

**Dalszy ciąg nastąpi.**

ADAM TY-SKI.

# Czyja krew?

### Skandal w eleganckich sferach Warszawy

X.

Leszkowski wrócił do domu podniecony.

— Kazimiero! — odezwał się do służącej. — Proszę przyszykować po kolacji herbatę, likiery i ciasteczka na cztery osoby. Mam gości dziś o dziewiątej. Ma przyjść do mnie trzech panów.

Zjadł kolacje z apetytem, nastawił sobie radjo. Był w doskonałym humorze.

Pięć po dziewiątej rozległ się pierwszy dzwonek — przyszedł aspirant Motyka.

— Jak się masz Jurku? Twoje zaproszenie było takie tajemnicze że wprost palę się z ciekawości.

— Cierpliwości, Stefanie, cierpliwości, — uspokoił Leszkowski przyjaciela.—Czekam jeszcze na kogoś i zacznę dopiero wtedy, gdy będziemy w komplecie.

Ledwo skończył mówić, gdy rozległ się znów dzwonek. Leszkowski pośpieszył otworzyć i wprowadził dyrektora Korkowskiego. Motyka naraz się zaczerwienił i poczuł się skrępowany podczas, gdy przemysłowiec zrobił taką minę, jakby chciał z miejsca zawrócić. Leszkowski wtedy zainterwenjował.

— No, moi panowie, nie macie się co boczyć na siebie. Prawdziwy winowajca dopiero ma przyjść. To on was obu w błąd wprowadził.

Obaj goście spojrzeli nań jednocześnie.

— Któż to taki? — spytał policjant z niebezpiecznym błyskiem w oczach.

— Dowiesz się, jak przyjdzie. A teraz proszę, panowie nie pogardzą mojemi skromnemi progami — oto papierosy, służę ogniem... — Zadzwonił, a gdy służąca weszła. Proszę, niech Kazimiera poda herbatę.

Przez pewien czas pili, zagryzając ciastkami w milczeniu. Aspirant był pozornie całkiem spokojny, przemysłowiec zaś wydawał się bardzo przybity. Zmienił się bardzo w ciągu tej fatalnej doby; zgarbił się, głowa wpadła mu między szerokie bary, przekrwione oczy przesłonięte były nawpół nabrzmiałemi z bezsenności, a może i płaczem powiekami. Leszkowski spojrzał nań ukradkiem i westchnął ze współczuciem.

Nagle odezwał się dzwonek. Wszyscy trzej podskoczyli, ale Leszkowski pierwszy był w korytarzu. Otworzył drzwi i oczom gości, którzy z ciekawości wyszli na korytarz, ukazał się uśmiechnięty, elegancki... pan Bogusław Strzępiński.

— Moje uszanowanie panu! Czemu zawdzięczam pańskie zaproszenie?... — urwał, spostrzegłszy przemysłowca i policjanta, a potem zmienionym głosem mówił: — Cóż to? Czy to ma być jakaś zasadzka?

— Pan będzie łaskaw do środka, tak... Proszę, proszę dalej, czekaliśmy właśnie na pana. Niechże pan spocznie! — mówił Leszkowski, uprzejmym głosem.

Strzępiński machinalnie usłuchał i usiadł. Uznał jednak za stosowne zastrzec się zawczasu:

— Wybaczy pan, ale ja się nie co śpieszę...

Leszkowski powstrzymał go jednym gestem:

— Niema się co śpieszyć, jest dopiero dziewiąta dwadzieścia, a „Złoty Banan" otwiera swoje podwoje dopiero po dziesiątej.

— Cccco... co pa... pan mówi? Ja nie pozwalam!

— Obejdę się bez pańskiego pozwolenia. A teraz proszę siedzieć cicho i słuchać. Pozwalam się odezwać tylko wtedy, o ile powiem coś niezgodnego z prawdą. — Teraz zwrócił się do Korkowskiego i Motyki, którzy słuchali z coraz większą ciekawością: — Proszę, przedstawiam panom imć Bogusława Strzępińskiego, w wolnych chwilach światowca, eleganckiego członka klubu „Obojga płci", przedewszystkiem zaś fordansera z czarującego dancingu „Pod Złotym Bananem", czerpiącego również pokaźne zyski z naiwności kobiecej.

Dwie pary ostrych, jak szpady, oczu, wpiły się w Strzępińskiego.

— Teraz, moi kochani panowie, będzie mowa o nieobecnych, wymienię nazwiska, zrozumiałe więc, że poproszę o dyskrecję absolutną...

— Samo przez się, zrozumiałe — rzekł Korkowski, nie spuszczając strasznego spojrzenia z dandysa.

— Jurek, znasz mnie — powiedział policjant, obserwując modnisia z pod przymrużonych powiek.

— Doskonale więc! Idzie o to że ten gagatek wykorzystał wkradnięcie się do sfer towarzyskich w niegodny sposób. Żadna praca nie hańbi, fordanser nie jest dla mnie gorszy od inżyniera, lub rzeźnika, ale pan Strzępiński uważał za stosowne ukryć swój zawód, żeby łacniej zawładnąć sercem pani... panowie przypominam o dyskrecji... pani hrabiny Mieczkowskiej...

— Oooo!... — zawołał zdumiony Korkowski.

— Hę, hę?... — dorzucił pan aspirant.

— Wyobraźcie sobie teraz panowie, że ten gagatek w rozmowie z panem Korkowskim i hrabią Mieczowskim przekonywuje się, że jeśli jego postępek będzie zdradzony, czeka go sporo nieprzyjemności ze strony oszukanego małżonka. On umie tylko tańczyć, uwodzić i kłamać — cóż pocznie wobec hrabiego Mieczkowskiego, który jest jednym z pierwszych strzelców i szermierzy? Owładnął nim strach o swoją gładką skórkę... Jak się wykręcić?... Przedewszystkiem przezemnie zawiadomił panią dyrektorową o niebezpieczeństwie, które niby jej grozi. Wie dobrze, że pani Korkowska, jest czysta, jak łza, idzie mu o to, żeby zawiadomiła o niebezpieczeństwie swoją przyjaciółkę — panią hrabinę, która dla niej nie miała żadnych sekretów.

(d. c. n.)

# Jak zrobili karjerę wielcy ludzie

(m.) Charakterystycznem jest, że wszyscy niemal wielcy ludzie, ci o których Europa a częściej świat cały mówi, których życiem interesują się wszyscy — to ludzie pochodzący z biednych rodzin. I tylko dzięki swym zdolnościom, niezmordowanej i ofiarnej pracy potrafili wybić się ponad szary tłum i zająć czołowe miejsca w swych państwach, gdzie za lat dziecięcych nieraz głodowali.

W tej ciężkiej, nieraz łzami zroszonej szkole życia. Charaktery ich nabierały mocy i gdy przyszło im odegrać role pierwszych w państwie, nie wyrażano bynajmniej zdziwienia z powodu ich żelaznej woli czy... twardej pięści władcy.

## BENITO MUSSOLINI

Przyszły władca, dyktator Włoch, Benito Mussolini przyszedł na świat w małej izdebce wioskowego kowala. Ojciec Benita był zaciekłym socjalistą.

Od zarania swych dziecięcych lat Benito miał możność zetknięcia się w poglądami o jedności proletarjatu.

Już w wieku dziecięcym następuje dość radykalna zmiana w poglądach Benity. Zostaje anarchistą.

Życie jego jest jedną wielką tułaczką. Zarabia na swe skromne utrzymanie udzielaniem lekcyj, a gdy nie może ich dostać jest murarzem, kelnerem, tragarzem.

Był okres, gdy Benito wyciągnął rękę po jałmużnę. W tragicznym okresie tego życia nocował Benito byle gdzie: pod arkadami mostu, w opustoszałej szopie lub na jakiemś gnojowisku! Ale nigdy nie zapomina o studjach. Kształci się z uporem chłopa. Zaciekle i z ambicją.

Działalność jego na terenie Włoch zwraca wkońcu uwagę władz. Mussolini musi uciekać z ojczystego kraju.

Przybywa do Genewy, do międzynarodowego środowiska socjalistów z całego świata. Usuwają go i z Szwajcarji. Tuła się po różnych miastach, ale już rośnie jego popularność już mówią o nim.

Wybucha wojna światowa. Benito bez namysłu zgłasza się do szeregów armji włoskiej i zostaje wcielony jako prosty żołnierz. Walczy jak lew, zawsze w pierwszych szeregach.

Pobyt na froncie stanowi nowy etap w życiu Mussoliniego. Poglądy anarchisty ulegają gwałtownej zmianie. Z anarchisty staje się nacjonalistą. Pragnie stworzyć z swej ojczyzny wielkie mocarstwo.

Rozpoczyna się gwałtowna praca. Mussolini, dzięki swym nieprzeciętnym zdolnościom, wybija się odrazu na czoło, tworzy potężne, zdyscyplinowane kadry „czarnych koszul" i na ich czele w pamiętnym roku „zdobywa" Rzym.

Włochy ogarnia entuzjazm. Jest wreszcie człowiek, który potrafi porwać za sobą wszystkich i wszystko. Benito zostaje dyktatorem, otrzymuje tytuł „Duce" (księcia), stoi na czele narodu a król wypełnia jego zlecenia.

Oto w skrócie karjera syna który dziś rządzi faszystowskiemi Włochami.

## HOOWER

W stanie Java, w St. Zjednoczonych Ameryki Płn. przyszedł na świat chłopczyk. Już w 10-ym roku życia został sierotą, bez ojca i matki.

Hooverem zaopiekował się jakiś daleki krewny. Ledwie chłopczyk podrósł, oddano go w charakterze gońca do biura. Hoover czuje nieprzepartą chęć kształcenia się.

Czyni to w ten sposób, że gdy w korytarzu oczekuje na zlecenia szefa, lub jeździ tramwajami, poprostu połyka książki — najrozmaitsze.

Zarabiając już trochę więcej Hoover zapisuje się na uniwersytet. Pracuje w sposób godny podziwu. W dzień—w biurze a wieczorami nie odchodzi od książek. Wreszcie kończy uczelnię i zostaje inżynierem.

Wyjeżdża do Chin. Szczęście mu dopisuje. Zdobywa majątek.

Gdy wybucha wojna światowa, Hoover porzuca swe prywatne interesy i organizuje wielką akcję niesienia pomocy ofiarom wojny. Nazwano go wtedy „karmicielem Europy".

Bezpośrednio po wojnie zostaje ministrem handlu a potem wśród entuzjazmu tłumu wprowadzają go do Białego Domu jako prezydenta St. Zjednoczonych.

## STALIN

Światło dzienne ujrzał Stalin po raz pierwszy w nędznem miasteczku gruzińskiem. Ojciec, ujrzawszy małego, potwornego szkraba, splunął ze wstrętem i zapowiedział, że nie chce go widzieć w swym domu.

Tragedja matki była istotnie nie do opisania. Musiała mężowi ulec. Stalina usunięto z domu i umieszczono u krewnych. Na utrzymanie dawała ze swych groszowych zarobków matka.

Po wielu latach. Stalin dostaje się do szkoły religijnej a po jej ukończeniu zostaje słuchaczem seminarjum. Kształci się na księdza. Nie długo tu popasał. Zostaje usunięty za urządzanie awantur i radykalne poglądy.

Stalin wstępuje do partji socjalistycznej. Nie narzuca się swą osobą, ale mimo to prowadzi ożywioną działalność, która już wkrótce daje się we znaki władzom.

Świadczy o tem fakt, że Stalin był sześć razy aresztowany, ale za każdym razem udaje mu się zmylić czujność władz ale za każdym razem udaje mu się zmylić czujność władz i zbiec.

Na mocy decyzji partji Stalina przydzielają do bojówki. Organizuje zuchwałe napady na banki, zdobywa dziesiątki tysięcy rubli a pieniądze te idą na agitację.

Na studjowanie katechizmu twórcy socjalizmu, Karola Marksa, nigdy nie miał czasu. Widocznie te „sprawy" zostawił swym wielkim towarzyszom: Leninowi i Trockiemu.

Po śmierci Lenina, w chwili gdy zdawało się, że czerwona Rosja chyli się ku upadkowi, zjawia się ten chłop, tajemniczy a groźny i potężną łapą zagarnia władzę.

Czyż przypuszczał jego ojciec, że mały, potworny „bobas" wyrośnie na wszechwładnego mocarza w ZSSR? Że masy będą się go bały? Chyba nie!

## ARYSTYDES BRIAND

Jako dwuletni chłopiec dreptał mały Arystydes po kamiennej posadzce portowej knajpy i przy akompanjamencie najwulgarniejszych piosenek i ordynarnych wyzwisk, uczy się trudnych formuł. „Wkuwa".

Po latach nauki dostaje się na uniwersytet. Zdobywa dyplom. Jest adwokatem. Jako praktykujący adwokat w małem mieście prowincjonalnem, Arystydes Briand zostaje zawikłany w romantyczną historję.

Kończy się to nieprzyjemnym skandalem kompromitującym go na całej linji. Briand, głęboko wstrząśnięty, nie wierzy już by mógł zrobić karjerę.

Wyjeżdża do Paryża i rzuca się w wir walk politycznych. Wstępuje do partji, organizuje strajki, jednem słowem wyrasta ponad tłum.

W tym czasie Briand zostaje wybrany posłem. Na trybunie parlamentarnej wybija się jako świetny mówca. Mowy jego stają się sensacją dnia. Poczynają zwracać nań uwagę.

Przy tworzeniu rządów, Briand odgrywa już decydującą rolę, kilkakrotnie piastuje najrozmaitsze teki, aż wreszcie zostaje premjerem. Na tym stanowisku zdobywa laury.

## MAC DONALD

Był synem biednych rybaków. Nie miał jednak zamiłowania do rybołówstwa wobec czego karjerę swą rozpoczął od kopania kartofli na gruntach chłopa sąsiada. Za nędzne grosze zarobione krwawym potem Mac Donald zakupił sobie książki i rozpoczął naukę bez niczyjej pomocy.

Upłynęły lata i wreszcie młodzieniec stanął do trudnego egzaminu w charakterze eksterna. Zdał, poczem wstąpił do seminarjum nauczycielskiego.

Od tej chwili Macdonald poczyna żywo interesować się niedolą szerokich mas robotniczych. Dzięki swej rzadkiej uczciwości i entuzjastycznemu oddaniu się wielkiej sprawie poprawy bytu robotników, zdobywa rozgłos.

W czasie wyborów do parlamentu zostaje wybrany posłem.

Po szczeblach hierarchii państwowej idzie coraz wyżej, by wreszcie stanąć na najwyższym szczeblu. Zostaje szefem rządu w Anglii.

# Na scenie i na ekranie

### WIELKI: Lidja Blumentals w „Traviacie"

(H. L.) Lidja Blumentals jest jakoby najlepszą śpiewaczką na całą Łotwę, jak długa i szeroka. Nie widzimy wszakże potrzeby sprowadzania „gwiazd" łotewskich, które swym poziomem wokalnym i aktorskim zgoła nie przewyższają naszych sił, a nawet im pod wieloma względami ustępują. Nauczyć się od nich można niewiele, zachwycać się — niema czem.

O ile już chce się wprowadzić jaką odmianę, to raczej należałoby udzielić występu gościnnego którejkolwiek z naszych młodych sił z poza teatru Wielkiego. Ile ich jest, moglibyśmy się przekonać w tymże teatrze Wielkim, gdzie młodemi siłami wystawiono „Wesele Figara". Oto gdzie szukajmy urozmaicenia! „Cudze chwalicie, swego nie znacie..."

### POLSKI: „Fräulein Doktor"

(H. L.) W roku bieżącym upłynęło 20 lat od założenia teatru Polskiego, ale chyba nigdy jeszcze nie słyszał on tak huraganowych i żywiołowych oklasków, jak na tej premjerze. Nie była wszakże przedmiotem tak gorących owacji pierwszyzna dramatyczna debiutującego młodego aktora Jerzego Lepy (niezle, zresztą, sklecona „bomba" szpiegowska, coś w rodzaju „X-27"). Ani inscenizacja i reżyserja Warneckiego (choć bardzo pomysłowa i interesująca). Nie! Tak entuzjastycznie powitano objawienie nowego młodego talentu aktorskiego—brylantu najczystszej wody! Jest nim — Irena Eichlerówna, warszawianka, w swem rodzinnem mieście wszakże bardzo mało komu znana.

Po chlubnem ukończeniu szkoły dramatycznej wolała zamiast grywania „ogonów" na scenach stołecznych (los każdej młodej aktorki), szlifować swój talent na scenach prowincjonalnych i przyrzekła sobie, że pokaże się rodzimej Warszawie dopiero, gdy zdolności jej zajaśnieją pełnią blasku. Po najwspanialszych triumfach wileńskich, lwowskich i krakowskich odważyła się wreszcie pokazać stolicy i to odrazu w roli niepospolicie trudnej, bo wymagającej nieustannej zmiany typu i charakteru.

Jak dalece olśniła i zachwyciła wszystkich, porywając ogromem swego rewelacyjnego talentu, świadczą najwymowniej zgotowane jej owacje. W przekonaniu, że Warszawa obecnie już odzyskała Eichlerównę na stałe, witamy jej powrót do rodzinnego miasta jak najradośniej!

### IM. ŻEROMSKIEGO: „Boston"

(H. L.) Okazuje się, że najbardziej oryginalny, nowoczesny, „futurystyczny" teatr w Polsce posiada... Żoliborz. Byliśmy obecni na uroczystem otwarciu tego teatru w gmachu Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Suzina. Rzeczywiście, teatr to niezwykły. Scena i widownia są... wszędzie... Nierówne rzędy krzeseł porozmieszczane są na rozmaitych miejscach sali i na rozmaitej wysokości, łącząc się w jedną całość z równie pokawałkowaną sceną, mieszczącą się w szeregu miejsc sali wszerz, wzdłuż i wzwyż. Dzięki temu, coprawda, tylko udało się odegrać w ciągu niespełna dwóch i pół godzin sztuki o 48 obrazach.

Rzecz odbywa się w ten sposób, że na początku przedstawienia gaśnie światło, a potem zapala się tylko na tym małym odcinku, na którym właśnie toczy się akcja. Należy zaś zaznaczyć, że dekoracje wszystkich obrazów są odrazu gotowe, porozmieszczane tu, tam i ówdzie. Widzimy więc tu jednocześnie więzienie z kratami i pryczami, tuż obok salę sądową, nieco dalej ulicę, obok mieszkanie. W innym końcu sali oświetla się na chwilę balkonik pod sufitem — to salon wytwornego hotelu. Potem salka nieco niżej — to bar.

Oczywiście, w tych warunkach reportaż o Sacco i Vanzettim, pomimo, że sprawa ta już przebrzmiała, oglądało się z dość dużem zainteresowaniem i bez znużenia. Inna rzecz, że nie ze wszystkich miejsc dobrze widać wszystkie tak liczne odcinki scen.

### ARENA: „Pozwólcie nam żyć"

(H. L.) Jeden z lepszych filmów „zwierzęcych", o tyle, że nie zawiera scen brutalizowania zwierząt i jest cały nacechowany oględnością dla dzikich bestji, traktowanych z zamiłowaniem naukowca, nie z namiętnością myśliwego. To też film nadaje się jednakowo dla dorosłych, jak dla młodzieży, nie budzi bowiem drapieżno-krwawych instyntków. Jest ze wszech miar godny obejrzenia, zwłaszcza, że nowootwarte w pięknym gmachu Cyrku kino „Arena" uzupełnia swój program szeregiem niezmiernie interesujących dodatków, barwnie urozmaicających program.

Tanie ceny biletów są jeszcze jedną zachętą do odwiedzenia tego kina, które najgoręcej naszym Czytelnikom polecamy.

# Wystawa sportowa w Wilnie

Dnia 2 czerwca o godz. 5 po poł. odbyło się w Wilnie uroczyste otwarcie wielkiej wystawy sportowej. Aktu otwarcia dokonał wojewoda wileński p. Władysław Jaszczołt. Wystawa zorganizowana została przez Miejski Komitet Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego i wraz z Tygodniem Przysposobienia Sportu trwać będzie do 12 czerwca. Mieści się ona w bardzo obszernym głównym pawilonie Targów Północnych i już z pierwszego pobieżnego rzutu oka robi wprost imponujące wrażenie.

Zadania tej wystawy są dwojakie: z jednej strony chodziło o wykazanie społeczeństwu, że przyrządy sportowe, wyrabiane w Wilnie lub też w innych miastach Polski, nie ustępują w niczem podobnym wyrobom zagranicznym, a z drugiej strony wystawa ta ma zobrazować całą dotychczasową pracę poszczególnych klubów sportowych oraz wyniki tej pracy w formie uzyskanych nagród dyplomów, odznak oraz własną pracą wykonanych przyrządów.

Tak pod jednym, jak i pod drugim względem osiągnięte rezultaty przewyższają wszelkie oczekiwania organizatorów wystawy. Wystarczy powiedzieć, że biorą w niej udział (to znaczy, mają swoje oddzielne stoiska) 3 kluby sportowe, obejmujące wszystkie dziedziny sportu na lądzie, na wodzie i w powietrzu, liczące ogółem około 25.000 ludzi ze wszystkich sfer społeczeństwa.

Na rozejrzenie się w dorobku pracy sportowej tych klubów a chociażby na pobieżne obejrzenie wszystkich tych pięknych nagród, pucharów, rzeźb w odlewach bronzowych, estetycznie wykonanych odznak i dyplomów oraz wykresów statystycznych, obrazujących rozwój poszczególnych organizacyj, nie wystarczy kilka godzin czasu.

Jedno tylko odrazu rzuca się w oczy, to jest zdumiewająco szybki rozwój sportu w ostatnich kilku latach na terenie Wilna. Naprzykład, gdy przed paru jeszcze laty w Wilnie naliczyć było można zaledwie do stu narciarzy, to obecnie liczba wilnian, uprawiających w zimie sport narciarski przekroczyła już pięć tysięcy, nie licząc oczywiście wojska, gdzie narciarstwo jest obowiązkowe.

Równolegle ze stale wzrastającą liczbą sportowców zaczęły tworzyć się i rozbudowywać warsztaty rzemieślnicze do wyrobu sprzętu sportowego, jak również i powstawać coraz to nowe sklepy dla handlu artykułami sportowemi. I teraz właśnie ta wystawa wykazuje nam już w sposób dobitny i namacalny, że prawie we wszystkich dziedzinach sportu, — za wyjątkiem kolarskiego i motocyklowego — Wilno nietylko jest samowystarczalne, lecz może z powodzeniem zaspokajać swojemi wyrobami potrzeby sportowców także innych miast polskich. Wyroby sprzętu sportowego zajmują trzy wielkie sale, a poza tem rozrzucone są jeszcze między stoiskami poszczególnych klubów. Widzimy tu więc wszystkie przedmioty służące do gier piłkowych, narty z kilku różnych warsztatów, łodzie wioślarskie i łodzie żaglowe, przyrządy do boksu i szermierki, ubrania i obuwie sportowe, wreszcie naturalnej wielkości szkielety samolotów — szybowców Wileńskiego Aeroklubu.

Oprócz wyrobów praktycznych, jak sprzęt sportowy, ubrania i obuwie,— któremi zainteresowane jest rzemiosło, przemysł i handel, zapuszcza sport coraz głębiej swoje korzenie tak że w dziedzinę sztuki plastycznej i literatury. A jeżeli wspomnieliśmy już powyżej o pięknych rzeźbach o motywach sportowych odlanych w bronzie lub innych szlachetniejszych metalach, i wystawionych jako nagrody za wyczyny sportowe poszczególnych klubów oraz ciekawie pod względem malarskim skomponowanych dyplomach, to nie wolno nam pominąć milczeniem także bogatego działu wydawnictw sportowych, wystawionego przez Księgarnię Wojskową z Warszawy, która na wystawie tej urządziła swoje własne stoisko.

Wpobliżu stoiska tej księgarni, zawierającego zdaje się wszystko, co w tej dziedzinie zostało w Polsce wydane, zajmują całą jedną wielką salę fotografje o motywach sportowych, wykonane przez wybitniejszych amatorów - sportowców.

Dziwne natomiast jakieś nieporozumienie stanowi na tej wystawie stoisko T-wa Myśliwskiego Ziem Wschodnich. Trudno bowiem pogodzić się z tem, że zabijanie — chociażby w rekawiczkach i według wszelkich reguł myśliwskich — biednych szaraków i bażantów, a bodajże nawet dzików i wilków, należy do sportu i uprawiane jest tylko jako sport.

Już na otwarciu wystawy byli obecni delegaci prawie wszystkich większych klubów sportowych ziem północno - wschodnich. Obecnie spodziewane są liczne wycieczki sportowców z Warszawy i z innych miast Polski. Podobno Ministerstwo Komunikacji udzieliło już dla sportowców, pragnących zwiedzić tę wystawę, daleko idące zniżki kolejowe.

Wilno, 2 czerwca

F. L.

# KRONIKA KRAKOWA

**Czerwiec**
**6**
**WTOREK**
św. Norberta

Wsch. sł. g. 3.41 — Zach. sł. g. 20.16

## Co mówią gwiazdy?

**Na dzień 6 czerwca 1933 r.**

Dzień dość denerwujący, nie przejdzie bez niemiłych wypadków i nieprzewidzianych wydarzeń.

Ranek zaznaczy się szczególnie ujemnie zwłaszcza dla osób starszych.

## Mord w Swoszowicach

Dnia 7 bm. rozpocznie się przed Sądem Okręgowym w Krakowie rozprawa o zabicie 5 grudnia 1932 w Swoszowicach śp. Józefa Wrony przez Stefana Króla. Oskarżony o ten czyn młody parobek wiejski przedstawia czyn w ten sposób, że 5 grudnia 1932 wdarł się do mieszkania jego rodziców denat z kolegami i wszczęli w mieszkaniu awanturę, rozbili lampę i korzystając z ciemności zdemolowali wnętrze domu napastując przy tem rodzeństwo. Nie darowali nawet starej matce, którą obrzucili stekiem przekleństw. Ponieważ Król był w mieszkaniu sam jeden, uciekł po pomoc do swego krewnego Wojciecha Piekarczyka. Właśnie wracał z nim, gdy pod domem natknął się na awanturującego się w dalszym ciągu Wronę. Wrona pierwszy miał się rzucić na Piekarczyka, który przerażony uciekł, pozostawiając na placu samego Króla z denatem.

Co między nimi zaszło, to wyświetli dopiero rozprawa.

Akt oskarżenia bowiem twierdzi, że Król pierwszy rzucił się na Wronę, natomiast oskarżony tłumaczy się obroną konieczną, że Wrona parł go na parkan i znęcał stę nad nim tak, że dopiero w obronie koniecznej ugodził go nożem.

Ponieważ zarówno akt oskarżenia jak i obrona powołała szereg świadków na swe twierdzenia, przeto rozprawa zapowiada się bardzo sensacyjnie.

Jak się dowiadujemy obrony osk. Króla podjął się **adw. dr. Knoebel.**

## Samobójstwo akademika

We Lwowie zapanowała ponura epidemja samobójstw, która codziennie porywa nowe ofiary. Ub. wieczora na ławce w parku Jordana odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru student politechniki Franciszek Burzyński, zam. przy ul. Murarskiej 83. Śmierć nastąpiła na miejscu. Powodem samobójstwa były niepowodzenie przy egzaminie.

## Samobójstwo 18-letniej mężatki

Wczoraj w pobliżu Galkówka obok Łodzi okoliczni mieszkańcy natknęli się na zwłoki jakiejś kobiety.

Z przeprowadzonego dochodzenia ustalono, iż jest to 18-letnia Janina Wawrzonek.

Wawrzonek przed rokiem otrzymała maturę i w lutym br. młoda maturzystka wyszła zamąż za 42-letniego Jana Wawrzona.

W sobotę Wawrzonek wyszła z domu i więcej nie wróciła. — Przy trupie znaleziono browning z którego oddała do siebie kilka śmiertelnych strzałów.

Obok zwłok leżała kartka treści następującej: „Odbieram sobie życie nie przez Janka ale dlatego, że życie mi zbrzydło.

## Rozprawa o rabunek przed sądem w Krakowie

Niezwykłą sprawę rozstrzygać będzie sąd Przysięgłych w Krakowie w dniu 8 i 9 bm.

Jako oskarżeni zasiądą Stanisław Nędza, Władysław Sikora i Szymon Bzowski z powiatu Będzińskiego oskarżeni o rabunek popełniony w maju 1925 w Szczakowej na osobach szynkarzy Halmanów przyczem zrabować mieli 1000 zł.

Tajemnica tego napadu poczęła się rozjaśniać dopiero w 7 lat potem. Mianowicie w słynnem więzieniu świętokrzyskiem koło Kielc odbywał karę 10-letniego więzienia niejaki Stanisław Nędza skazany za zabicie gajowego na 10 lat więzienia.

Po 5 latach odbytych w tem więzieniu dostał gruźlicy i wówczas będąc bardzo chory zgłasza się dobrowolnie do Naczelnictwa więzienia i składa zeznanie, że on był właśnie tym, który dokonał napadu w Szczakowej na osobach Halmanów, wespół z Bzowskim i Sikorą. Natomiast ci ostatni przeczą uczestnictwu w rabunku.

Mrok tej niezwykłej zagadki rozświetli dwudniowy przewód sądowy, w czasie którego osk. Nędzę bronić będzie adw. Dr. Knoebel, a dalszych oskarżonych adw. Dr. Skiba.

## Wielka kradzież na stacji Kraków—Wisła

Policja aresztowała Woźniczkę Feliksa, lat 46 zam. przy ul. Dekerta 21 w Podgórzu za kradzież z wagonów kolejowych żelaznych raf złożonych na stacji Kraków—Wisła, wart. około 1000 zł.

## Wielki pożar w Krakowie

Wczoraj o godz 2-giej w realności Władysława Dziewońskiego orzy ul. Dworskiej 4 w Krakowie wybuchł pożar w stodole krytej słomą. Spaliły się maszyny rolnicze, młockarnie i wóz.

Wezwana straż pożarna bezzwłocznie ogień zlokalizowała jednak ogień szybko strawił drewniane zabudowania. Szkoda wynosi około 2000 zł.

Ogień powstał jak dotychczas zdołano w dochodzeniach ustalić wskutek porzucenia niedopałka lub zapałki przez włóczęgów bezdomnych, którzy tam do stodoły przychodzili spać.

## Samobójczy skok bezrobotnego z 3 piętra

Przy ul. Solskiej 15 w Warszawie popełnił samobójstwo wyskakując z 3-go piętra na bruk 35-letni Wacław Solo bezrobotny.

W groźnym stanie przewiozło desperata pogotowie do szpitala.

Przyczyną rozpaczliwego kroku desperata była nędza i głód.

## Kamieniczniczka skazana na alimenta na rzecz męża

W Filadelfji zdarzył się pierwszy wypadek skazania kobiety na płacenie alimentów jej mężowi.

Niejaka p. Mary Martin, lat właścicielka domu i matka 9 synów i córek, skazana została na płacenie 3 dolarów tygodniowo mężowi, swemu, który został kaleką wskutek nieszczęśliwego wypadku.

## Wypadek przy ul. Kapucyńskiej w Krakowie

Wczoraj około godz. 24-tej Henryk Wroński szofer zam. przy ul. Krowoderskiej 73 jadąc motocyklem ul. Podwale zabrał na tylne siedzenie Bronisławę Suchan lat 23 służącą, zam. w Prądniku Czerwonym.

U wylotu ul. Kapucyńskiej obok Akademji Handlowej Suchan nie trzymając się należycie spadła na jezdnię, potłukła sobie głowę i straciła przytomność.

Nieprzytomną Suchan odwieziono na Pogotowie. Suchan, która doznała tylko lekkiego potłuczenia po opatrzeniu odeszła do domu.

Szofer Wroński po wypadku nie zatrzymawszy się odjechał dalej, przytrzymany jednak został przez posterunkowego. Dochodzenia prowadzi II. Komisarjat P. P.

## Tajemnica tragedji k. Cichego Kącika

Stan zdrowia Ruszkiewiczówwnej, ofiary tragedji, która się przed niedawnym czasem rozegrała w Krakowie na polach za Cichym Kącikiem, nie uległ zmianie.

Nie polepszył się i nie pogorszył się. Lekarze nie mogą dotychczas niczego przewidzieć o najbliższej przyszłości chorej, gdyż właściwy kryzys choroby przyszedł. Spodziewany jest dopiero w najbliższym czasie i dopiero wtedy da się coś konkretnego powiedzieć. Ruszkiewiczówna jest przytomna, mówi niewiele, a o samej tragedji nie chce nic powiedzieć.

## Złodziej za kratkami

Policja aresztowała Brożka Józefa, lat 20, za kradzież trzewików na szkodę Glasnera Natana, zam. przy ul. Sebastjana L. 34.

Trzewiki oddano poszkodowanemu.

## Krwawy napad bandycki

Na dom Trofienia Czyżuka mieszkańca Szajny k. Łucka napadło w nocy trzech uzbrojonych mężczyzn. Napastnicy poranili nożami gospodarza, a jeden z bandytów kolbą karabinu uciętego uderzył w głowę żonę Czyżuka.

## Tragiczna śmierć żony komisarza policji

Wczoraj rano w Warszawie przy ul. Hożej samochód prywatny kierowany przez Stanisława Apencelera, wpadł na taksówkę kierowaną przez p. W. Krzyżanowskiego. Skutki zderzenia były tragiczne. Taksówka uderzona w bok wpadła na chodnik i wywróciła się. Z pod jej szczątków wydobyto rannych pasażerów. Byli to: 40-letnia Lilli Kleczewska, żona komisarza policji z Łucka i szwagier jej 34-letni Władysław Kleczewski.

Pomimo natychmiastowej pomocy Kleczewska zmarła w szpitalu.

Sprawcę tragicznego wypadku, artystę malarza Apencelera zatrzymano do dyspozycji sędziego śledczego.

## Oszust w pułapce

Policja aresztowała Stoczka Antoniego, lat 32, robotnika, zam. przy ul. Wielickiej 22 za oszukańczą grę w naparstki.

## Tajemnicza bibuła komunistyczna na dworcu głównym w Krakowie

We wtorek 6 bm. odbędzie się otwarcie czerwcowych roków przysięgłych w Krakowie.

Jako pierwszy stanie osk. Pawelec, oskarżony o zbrodnię stanu. Sensacyjna ta rozprawa przedstawia się wedle aktu oskarżenia w ten sposób, że 25-go listopada 1932, na dworcu osobowym w Krakowie w czasie rewizji przeprowadzonej przez P. P. z powodu jakiejś kradzieży, zatrzymano też Pawelca, który właśnie przyjechał z Warszawy. Przeprowadzona rewizja jego bagażu dała niespodziewany wynik, gdyż okazało się, że mieściło się w nim kilkaset sztuk wywrotowych czasopism i odezw.

Rozprawa przedstawia się bardzo sensacyjnie ponieważ poraz pierwszy w Krakowie powołał sąd biegłego dla spraw politycznych. Dotychczas występowali przed sądem eksperci chemicy, medycy i t. d., biegły jednak dla spraw politycznych stanowić będzie pod tym względem nowość.

Jak się dowiadujemy obronę Pawelca prowadzić będzie **adw. dr. Knoebel.**

## Wielka kradzież biżuterji w Krakowie

Policja aresztowała Hellera Zygmunta, lat 40, podejrzanego o kradzież mieszkaniową na szkodę Finy Horowitz żony kupca, zam. przy ul. Mostowej 8.

Skradziono przedmioty następujące: 4 sznury pereł, 1 pierścionek, 2 zegarki, żelazną kasetkę z papierami wartościowymi.

Szkoda wynosi około 3000 zł.

## Szofer aresztowany w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Chorążewicza Stanisława, szofera, za nieostrożną jazdę taksówką Nr. 67 wskutek czego na ul. Lwowskiej w Podgórzu najechał na jadącego rowerem Izraela Löffelholza z Prokocimia.

Löffelholz upadając na jezdnię doznał złamania prawego ramienia, lewego przedramienia oraz szeregu potłuczeń na całym ciele.

Dochodzenia dla wyświetlenia przyczyny wypadku prowadzi V. Komisarjat.

## Kradzieże w Krakowie

Bujakiewiczowi Zygmuntowi, zam. przy ul. Fałata 10, nieznany sprawca otwarłszy jego mieszkanie wytrychem, skradł garderobę w tem futro męskie i kostjumy damskie wart. 600 zł.

Janickiemu Mikołajowi, gajowemu na Krzemionkach, skradziono z zamkniętego mieszkania garderobę wart. 150 zł.

## Robotnik porwany przez tryby maszyny

W fabryce Millera w Rudzie Pabjanickiej robotnik Andrzej Marysiak został porwany przez tryby maszyny.

Marysiaka w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

## Nagły zgon

Jan Bannet, lat 65, emeryt P. K. P. zmarł wczoraj nagle. Wezwany lekarz pogotowia stwierdził zgon z powodu udaru serca.

## TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

**REPERTUAR KIN.**

**Adria:** „Kobiety bez przyszłości"
**Apollo:** „6 godzin życia"
**Atlantic:** „Samotny Orzeł"
**Bagatela:** „Tragedja Habsburgów"
**Dom żołnierza:** „Narzeczona z uroj."
**Promień:** „Sekretarka osobista"
**Słońce:** „C. K. Komenda sere"
**Sztuka:** „Malenka z Montparnassu"
**Świt:** „Królowa niewolników"
**Uciecha:** „Pośrednik miłości"
**Wanda:** „Naucz mnie kochać"
**Muzeum:** „Ludzie morza"

## RADJO

**Wtorek, dnia 6 czerwca.**

**Kraków.** G. 11.40 Przegląd Prasy i kom. meteor., 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, program na dzień bież., 12.10 Płyty gramof., 13.20 Transm. z Warsz., 15.50 Płyty gramof., 16.25 Transm. 17.55 Program na dz. nast., 18.00 Transm. z Warszawy, w przerwie krakowskie wiadom. bież., 19.00 Stary Kraków, 19.15 Rozmaitości, kom., giełda zbożowa. 19.30 Transmisje z Warszawy.

**Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:** Rynek A-B 43 pod „Słońcem", Gertrudy 1 pod „Eskulapem", Krowoderska 74 pod „Matką Boską", Konopnickiej 3 „w Dębnikach", Krakowska 9 pod „Złotym Orłem", Mogilska 16 „Apteka".

**Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:** Pl. Zgody 18 pod „Orłem".

## Urzędnik przed sądem w Krakowie

Przed Sądem Okręgowym karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Janowi Folwarcznemu, urzędnikowi fabryki lokomotyw w Chrzanowie.

Rozprawa, która odbyła się onegdaj dotyczyła oskarżenia Prokuratora o zbrodnię oszustwa przez złożenie przez Folwarcznego fałszywych zeznań przed Sądem.

Sąd zarządził odroczenie rozprawy celem przeprowadzenia dowodów.

Bronił oskarżonego **adw. dr. E. Haubenstock.**

## Dał sobie odciąć dwa palce

W Zielonej pow. Nadwórna Dmytro Sewyzuk odciął siekierą Nykole Ostaszukowi za zgodą tegoż dwa palce u prawej ręki, w tym celu aby Ostaszuk mógł uniknąć poboru do służby wojskowej.

## Krwawa bójka

Mieszkańcy wsi Nowomalin, pow. Zdołbunowskiego: Gorta Antoni, a jego szwagier Uszczuk Antoni stale żyli ze sobą w wielkiej niezgodzie.

Powstała wczoraj sprzeczka między nimi, która się przeistoczyła w krwawą bójkę, a skutki tej były wprost fatalne, bo w czasie bójki Gorta Antoni wybił Uszczukowi lewe oko widłami, wobec czego ostatniego po udzieleniu pierwszej pomocy lekarskiej odstawiono do szpitala zaś Gortę aresztowano.

## Ostatnie wiadomości sportowe

**Belgja—Polska 1:0 (1:0)**

**Kraków—Bruksela 3:3 (1:3)**

Przy 8 tysięcznej publiczności rozegrano powyższe zawody, które prowadził p. Schneider mając bardzo słaby dzień — Belgowie wystąpili prawie w tym samym składzie co na meczu w Warszawie. Grę rozpoczął Kraków i w pierwszych minutach Belgowie strzelają 2 bramki. Pierwszą wyraźnie zdobyła przy pomocy sędziego, który przeoczył spalonego, następnie w 21 minucie dyktuje zupełnie niesłusznie karnego naturalnie wyzyskanego przez Belgów. Kraków mając przez cały okres przewagę powinien ten mecz wygrać. Bramki dla Krakowa uzyskał Pazurek.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.